

Ból istnienia

Bywa tak, że narzekamy strasznie. Wszystko nam obrzydło. Nic nie wygląda tak jak byśmy tego chcieli. Nasza egzystencja... ech szkoda gadać. Z ludźmi spotykać się nie chce. Ale i samotność doskwiera. Komuś by się można wyżalić, ale słowa wydają się nieadekwatne. A może coś zrobić, żeby to wszystko jakoś odmienić. Ale co by to miało być? Nie wiadomo. Nic tylko załamać ręce. Jednym słowem, bywa tak, że marudzimy i narzekamy na wszystko.

Ale pech chce, że jest akurat jesień a może nawet przedzimie i przyplątuje się grypa, angina, ba... nawet banalne przeziębienie wystarczy. A już wystarczy szczególnie, jeśli ciągnie się tygodniami. I niby nic nam nie jest, gorączki nie ma. Lekarz nic poważnego nie stwierdził. Tylko katar, kaszel i ból gardła.

Po jakimś czasie chorowania wszystkie myśli skupiają się wokół tego jednego: „niech już przejdzie to przeziębienie, niech już wyzdrowieję, a wszystko będzie sto, nie, tysiąc razy lepiej.” Kiedyś narzekałem na ludzi... o jakże teraz chętnie bym się z nimi spotkał, ale nie mogę, bo zarażam, ale jak tylko wyzdrowieję, to zaraz odnowię stare kontakty... Kiedyś doskwierała mi samotność... o jakże chętnie pobylabym w samotności, poczytała książkę... tylko że oczy łzawią i się nie da, ale jak tylko wyzdrowieję to wezmę się do lektury... Kiedyś nie miałem pomysłu, co by można zrobić... teraz tych pomysłów mam bez liku, no ale nie mogę żadnego zrealizować przez to przeziębienie, ale niech tylko przejdzie, no niech tylko przejdzie, to zaraz wezmę się do roboty. Kiedyś narzekałam na wszystko... teraz to nawet wolę już to narzekanie od tego przekłętego przeziębienia. No naprawdę, chętnie bym sobie ponarzekała i ponarzekam sobie solidnie po Sartre'owsku. Niech mi tylko przejdzie! 0!

Jeżeli potrzebujesz konsultacji przy pisaniu pracy licencjackiej lub magisterskiej, to polecamy serwis [pisanie prac](#) - pomoc w pisaniu prac w granicach dozwolonych prawem